

Chaplin w Londynie —

■ czyli: w dwadzieścia lat później

Po dwudziestu latach pobytu na obczyźnie, najslawniejszy aktor filmowy świata, Charlie Chaplin, przybył wreszcie do ojczystego Londynu. Przyjmowano go isticie po królewsku. Niczem jest powrót majora Seegrave po pobiciu rekordu światowego szybkości w Daytona, niczem entuzjazm, z jakim witano w dniach ostatnich Campbella. Nawet Douglas Fairbanks i Mary Pickford nie wzbudziili w tysiącznych tłumach podobnego, żywiołowego wybuchu sympatii i radości. Równie mnoga i słoczną ciżbę ludzką, jak ta, którą się widziało na dworcu Paddington, w chwili, gdy zgrzytnęły hamulce expressu, a w oknie ukazała się uśmiechnięta twarz Chaplina, widuje się tylko w dniu Derby przed placem wyścigowym.

Jest sekretem Chaplina sposób, w jaki dotarł poprzez ten tłum zbity i hałaśliwy do samochodu. Po chwili ukazał się za szybą kabrioletu, pozdrawiając tłum ręką, kapeluszem, laską, głową, aż wreszcie opuszczono tylną część karoserji i Charlie stanął na poduszkach. Nie wiedząc wreszcie jak odwzajemnić się za burzliwe oznaki sympatii przesłał kilka pocałunków ręką. Stało się to przyczyną zguby... jego kapelusza, bowiem tłum naparł na auto tak gwałtownie, że Charlie stracił równowagę, osunął się w dół, a kapelusz jego spadł pod nogi ciżby entuzjastów.

Do hotelu odprowadziła Charliego kawalkada tysięcy aut. Ulice, które przejeżdżał ten pochód króla filmu, załoczone były do ostatecznych granic, tak, że policzmani zrezygnowali z usiłowań regulowania ruchu.

Chaplin ma włosy mocno już siwiejące, oczy głębokie i jasne, a wąskie wargi zaciska mocno. W gronie kilku uprzywilejowanych dziennikarzy udaje mi się dotrzeć do gabinetu Charliego. Pytamy — starając się nawzajem przekrzyczeć — o zamiary mistrza na przyszłość.

— Najpierw Paryż, potem Berlin i Madryt — odpowiada lakonicznie.

— A czemu tak uparcie stroni pan od dźwiękowców? — pyta ktoś niedyskretnie.

Chaplin wybucha śmiechem. — Czy pan sobie wyobraża Chaplina skrzeczącego przez głośnik? Nie. Nigdy. Robiłem już zresztą próby. Wypadły fatalnie, nie dlatego, by głos mój osobliwie się do dźwiękowców nie nadawał, ale z tego względu, że mój genre łączy się ściśle i wyłącznie z filmem niemy. Mały człowieczek z wykrzywionymi butami, w zbyt szerokich spodniach, z laseczką w rękę, pozostanie nazawsze niemy — oświadczył stanowczo Charlie.

— Film niemy — podjął po chwili — posiada wiele uroku właśnie dla tego, że tak wielkie pole pozostawia wyobraźni, że na kanwie fabuły pozwala snuć wizję bohaterów, których tylko zdematerializowane cienie widzi się na



Na pokładzie „Maurytanji”, przed przybiciem do portu Plymouth, od lewej: Charlie Chaplin, znany dżokej londyński Doroghua, oraz słynny automobilista angielski, który niedawno pobił rekord szybkości, Malcolm Campbell

ekranie. A któż będzie romantycznie dumał o artyście, którego skrzyjący głos razi słuch widzów? Zgoda na to, że w filmie dźwiękowym jest więcej życia; film niemy jest natomiast znacznie piękniejszy w artystycznym znaczeniu tego słowa.

— A teraz panowie — kończy Charlie — musimy się pożegnać. Idę zobaczyć swoje stare kąty: szkołę w Kensington, w której stawiano mi pały, przedmieście Brixton, gdzie przed laty odgrywałem wobec rówieśników na ulicy pierwsze pantominy i sklepik starego Ormonde'a, w którym brałem na kredyt cukierki. Ale pozwólcie mi iść samemu. Może się bowiem zdarzyć, że stary Charlie zapłacze na wspomnienie małego. A w takiej chwili lepiej nie mieć świadków...

Na uroczystej premierze swego filmu „Światła wielkiego miasta”, Chaplin zasiadł na balkonie pomiędzy lady Astor, a Bernardem Shaw. Widzowie szeptali sobie, że na widok

smutnych przygód Charlie'go, zakochanego w małej, niewdzięcznej kwiatciarce, po policzkach wielkiego Bernarda Shaw płynęły łzy.

A po premierze dalszy szereg triumfów Chaplina. Krótkie przemówienie z balkonu do rozentuzjasmowanej publiczności, tłum olbrzymi przed gmachem kina, wieczorem bankiet na 200 osób wydany przez wielkiego komika w hotelu Carlton, przemówienie lorda Churchilla, a potem upojne tony tanga, w których takt drobne stopy Charliego ślizgają się po posadzce balowej...

Wszyscy są zachwyceni.

A Charlie? Cóż on, ten cichy i skromny, małeńki bohater z ekranu? Czy znajduje zadowolenie w triumfach, jakie przygotowało mu rodzinne miasto?

Bo Chaplin jest londyńczykiem, jak żaden inny wielki człowiek Anglii. Szkot Mac Donald, Walijszyk Lloyd George, Irlandczyk Bernard Shaw tylko mieszkają w Londynie, Charlie Cha-

plin jest rodzonym dzieckiem Londynu i to nie tego, który go dziś tak fetuje, ale Londynu nędzarzy.

Więcej. Bo Chaplin jest prawdziwym „Cockneyem”. Cockney to specjalność londyńska: to nędzarz ubogiej dzielnicy stolicy Anglii, nędzarz, który nie traci humoru, i nigdy niczego nie zazdrości bogatym i szczęśliwym. Nieśmiertelny typ, który stworzył Chaplin, jest właśnie typem takiego londyńskiego „cockneya”.

Ten człowiek, który zjechał do Londynu u szczytu swej sławy, zamieszkał w Carltonie w towarzystwie japońskiego sługi i dwu prywatnych sekretarzy, jada z ministrami i noszony jest na rękach przez najwybitniejsze osobistości Anglii, został w głębi serca „cockneyem”.

W chwili, gdy nikt go nie widzi, wykrada się z hotelu i piechotą przemierza ubogie dzielnice Lambeth i Kennington. Długo stoi przed małym parterowym domkiem; niegdyś matka jego szyla spodnie, które on związał w paczki i rozosił po domach.

Zatrzymuje się pod mostem, gdzie wciąż na tem samym miejscu, co za czasów jego dzieciństwa, siedzi ten sam ociemniały żebrak. Zagląd przez okno do izby szkolnej, gdzie jako mały Charlie pobierał nauki.

A wreszcie z zadumą w oczach przygląda się brukowym kamieniom wąskiej uliczki w Kensington, na których po raz pierwszy próbował tańeczno-komicznych kroków w swych dziś już historycznych, podartych buciurach...

W-r.

Londyn, w marcu.



Popularności Chaplina dowodzi powyższa fotografia z Zakopanego, przedstawiająca Chaplina w postaci bałwana ze śniegu (obok twórcy oryginalnego pomnika dr. Alfred Brosig)

Charlie Chaplin mówi:

...Teoria filmu? Taśma celuloidowa drwi z wszelkich teorii.

...Reżyserja? Jeśli reżyser nie potrafi przystępować do każdego nowego filmu, jako z gruntu nowy człowiek — to niech lepiej zostanie buchalterem.

...Reżysera można oszukać, aparatu — nigdy.

...Aparat chwytą na taśmę tylko kilka metrów kwadratowych ziemi, ale musi być zawsze nastawiony na nieskończoność.

...Granice dramatu i farsy? I w życiu również bohater niezawsze chadza z płonąca pochodnią, niekiedy poprzestaje na pudełku zapalek.

...Pomyśl o tem, że w dzień Sądu Ostatecznego wszystkie twoje filmy będą ponownie demonstrowane.



Charlie Chaplin w przebraniu ucieka przed karzącą ręką cenzury („Pielgrzym” Chaplina został, jak wiadomo, przez cenzurę zabroniony)



Piękna cera nawet przy najgorszej niepogodzie!

Nawet wtedy, gdy pogoda jest najbardziej zmienna i zsyła naprzemian ciepłe i zimne dni, wszystkie panie mogą nie obawiać się o swą cerę bo Krem Elida Co Godzinę chroni i pielęgnuje skórę nawet przy najgorszej niepogodzie.

**KREM
ELIDA
CO GODZINĘ**